

Dzień dobry Państwu, nazywam się Krystyna Milewska.

Jest mi bardzo miło, że mogę wystąpić tutaj przed państwem. Traktuję to jako wyróżnienie. Mam nadzieję, że moje doświadczenia, o których opowiem, pozwolą lepiej zrozumieć problemy, z jakimi borykają się ludzie, szczególnie dzieci, powracający do kraju. Pomimo cienia goryczy, jaki towarzyszy moim wspomnieniom, uważam, że decyzja moich rodziców o powrocie była właściwa i również dzięki niej mogę dzisiaj opowiedzieć o swoich doświadczeniach. Mam również nadzieję, że zostaną one właściwie odebrane i ułatwią powrót i odnalezienie się innym ludziom w nowej rzeczywistości.

Urodziłam się we Lwowie, gdzie mieszkałam przez pierwsze 15 lat mojego życia. Przez ten czas chodziłam do ukraińskiego przedszkola i polskiej szkoły nr 24 im Marii Konopnickiej. Czas Szkolny we Lwowie to był ten czas, w którym po raz pierwszy odczułam różnice narodowościowe ze strony moich rówieśników okazujących nam niechęć ze względu na polski rodowód. Gdy któregoś dnia na drzwiach szkoły zastaliśmy namalowaną swastykę, reakcja dyrekcji szkoły była natychmiastowa. Został zwołany apel, na którym wyjaśniano uczniom, że mieszkamy w kraju, w którym jesteśmy mniejszością narodową i tego typu zachowaniom nie powinniśmy się dać zastraszyć, nie powinniśmy się zachowywać podobnie ani prowokować. Ten apel rozładował napiętą atmosferę, a nauczyciele utwierdzali nas w przekonaniu, że nie należy z takich powodów ukrywać swoich korzeni.

Moja rodzina od pokoleń jest związana ze Lwowem. Po II wojnie światowej stali się obywatelami Związku Radzieckiego, jednak przez cały czas czując się Polakami, kultywowali polską tradycję, religię i posługiwali się na co dzień językiem polskim. Zarówno dziadkowie jak i rodzice uczęszczali do jedynej polskiej szkoły we Lwowie, dbając o to, aby nie została zamknięta oraz dając dowód na istnienie polskiej mniejszości. Również i ja trafiłam do tej szkoły. Była ona - oprócz kościoła - enklawą polskości, gdzie wszyscy się znali.

Oprócz zasadniczych funkcji edukacyjnych, jak nauczanie w języku polskim (notabene z rosyjskich podręczników), szkoła dawała nam możliwość kontaktu z Polską. Dzięki pomocy konsulatu polskiego we Lwowie mogliśmy wyjeżdżać do kraju na zaproszenia różnych instytucji, między innymi szkół, parafii i samorządów. Ze względu na ograniczoną ilość zaproszeń możliwość takiego wyjazdu była dodatkową motywacją. Traktowaliśmy to jako wyróżnienie i nagrodę. Podczas takich wyjazdów spotykaliśmy się z bardzo ciepłym i życzliwym przyjęciem. Nierzadko wzbudzała zdziwienie nasza znajomość języka polskiego i literatury, przewyższająca naszych rówieśników z Polski. Osiągaliśmy sukcesy na konkursach recytatorskich młodzieży polonijnej. Takie ciepłe przyjęcie dawało nam poczucie akceptacji, nie mieliśmy poczucia, że jesteśmy Polakami drugiej kategorii. Niejednokrotnie okazywano nam współczucie ze względu na to, że nie mieszkamy w kraju. To wszystko sprawiało, że odnosiliśmy wrażenie, iż Polska jest krajem, gdzie wszystko przychodzi łatwiej, gdzie życie jest prostsze, ludzie otwarci a my poczujemy się jak u siebie.

W połowie lat dziewięćdziesiątych wraz z rodzicami przyjechałam do Gliwic. Towarzyszył nam niepokój, ale nadzieje były silniejsze. We Lwowie zostawiliśmy ustabilizowane życie, część rodziny i przyjaciół. Samotność boleśnie dała o sobie znać już kilka dni po przyjeździe w czasie świąt Bożego Narodzenia. Nowy Rok zaczynaliśmy w nowej rzeczywistości, która zasadniczo różniła się od tej, jaką znałam z moich szkolnych wyjazdów do Polski. Trafiłam do 8. klasy szkoły podstawowej, klasy, która znała się od 7 lat i była mocno zintegrowana. Od pierwszych dni wyraźnie odczuwałam niechęć a nawet wrogość z ich strony. Złośliwości, uszczypliwości lekceważenie, naśmiewanie się z akcentu i przezwiska, z których ruska należy do delikatnych, były codziennością. Najbardziej bolesny był brak reakcji ze strony

nauczycieli, którzy zdawali się nie zauważać zaistniałej sytuacji a moje skargi bagatelizowali. W efekcie tego determinacja, z jaką wyjeżdżaliśmy, ustąpiła z wątpieniu i rozczarowaniu, a perspektywa powrotu była coraz częściej rozważana. Pewne nadzieje wiązałam ze zmianą szkoły i rozpoczęciem nauki w szkole średniej. Niestety, w opinii nauczycieli szkoły niemożliwe było opanowanie w pół roku materiału, który pozwoliłby mi dostać się do liceum, dlatego moją przyszłość widzieli w szkole zawodowej, sugerując, żebym nie robiła sobie nadziei na nic więcej, bo po co miałabym się rozczarować. Jedynie Rodzice bardzo mnie motywowali, aby podjąć wysiłek i dostać się do szkoły średniej, żeby utrzymać nosa wszystkim, którzy zamiast pomagać, podcinali skrzydła. Obiecali jednak, że w razie niepowodzenia na egzaminach wstępnych wrócimy do Lwowa. Po półroczu spędzonym w tym środowisku, pomimo miernych ocen na zakończenie szkoły podstawowej, utraty wiary we własne siły i znacznego obniżenia samooceny udało mi się zdać egzaminy do szkoły średniej. Trudno mi ocenić, czy udało mi się to, gdybym spędziła w tej szkole więcej czasu. Czas wakacji, wizyta rodziny ze Lwowa, nadzieje związane z nową szkołą sprawiły, że udało mi się przytłumić przykre doświadczenia z pierwszego okresu w Polsce.

W liceum pierwsze dwa tygodnie spełniły wszystkie moje nadzieje, nawet delikatnie słyszalny akcent nie zwrócił uwagi moich rówieśników. Przełomowym był moment, w którym rówieśnicy dowiedzieli się o moim miejscu urodzenia. Nagle z dnia na dzień stałam się „ruską”. Upředzenia dotyczyły nie tylko uczniów, również wśród nauczycieli spotykałam się z niechęcią. O ile z czasem udało mi się nawiązać kontakt z rówieśnikami a nawet zaprzyjaźnić się z niektórymi, o tyle niewidzialny mur niechęci, jaki powstał między mną a niektórymi nauczycielami, przetrwał aż do końca szkoły i stanął na drodze do matury. Pomimo dobrych ocen z języka polskiego, zaliczenia matury próbnej, właśnie tego przedmiotu nie zdałam. Jedyną reakcją był komentarz: „Jak polskie dzieci nie zdają, to czemu ty się dziwisz.” Do dziś nie potrafię odpowiedzieć sobie na pytanie, czy moja ocena zależała od wyniku tych, którzy nie zdali? Ale odebrałam to jako sugestie, że żeby osiągnąć ocenę taką jak rówieśnicy, musiałabym zdobyć dwa razy więcej punktów. Znow wróciło wspomnienie szkoły podstawowej, tak jakby ktoś przypomniał mi o moim miejscu w szeregu. Zniechęcona tym zdarzeniem, świadoma, że grono nauczycielskie pozostało niezmiennie, nie podjęłam próby ponownego zdawania matury.

Ze względu na to, że nie miałam matury, uważałam, że największym moim atutem na rynku pracy jest biegła znajomość języka rosyjskiego i ukraińskiego. Aby jeszcze bardziej uwiarygodnić te umiejętności w moim CV zaznaczałam wyraźnie miejsce urodzenia. Wbrew pozorom działało to na moją szkodę. Często zdarzało się, że byłam traktowana z podejrzliwością, nikt nie kwestionował moich umiejętności lecz często za plecami słyszałam różne uwagi. Pracodawcy natomiast, proponując najniższe wynagrodzenie, wyraźnie dawali do zrozumienia, że dla kogoś „stamtąd” to i tak świetne warunki. Kilka lat takiego traktowania sprawiło, że postanowiłam zawalczyć i przystąpiłam ponownie do matury, którą zdałam bez problemów. Porównując pierwszy i drugi egzamin maturalny, dochodzę do wniosku, że gdyby pierwszy przebiegał w takiej atmosferze jak drugi, zapewne zdałabym go bez problemu.

Zaraz po odebraniu świadectwa maturalnego złożyłam dokumenty na Uniwersytet Śląski, wydział filologii rosyjskiej. Obecnie jestem na etapie pisania pracy licencjackiej. Nie było dla mnie zaskoczeniem, że i tam moje miejsce urodzenia i początkowy okres życia mają wpływ na podejście do mojej osoby. O ile w przypadku szkoły podstawowej i średniej problemem była moja „inność”, zamknięcie się rówieśników przed czymś obcym, to tutaj starano się udowodnić mi, że niczym nie różnię się od osób, które zaczynają naukę języka rosyjskiego

od podstaw. Wręcz wadą było to, że przez piętnaście lat się nim posługiwałam, ponieważ jedyne, co sobie utrwaliłam, to złe nawyki językowe. Początkowo te oceny brałam bardzo do siebie, nauczona doświadczeniami z poprzednich etapów edukacji, również autorytet pracowników naukowych Uniwersytetu nie był bez znaczenia. Z czasem jednak nabierałam do tego dystansu, a świadomość własnej wiedzy, a co za tym idzie – moja samoocena - rosły, gdy prowadzący posiłkowali się moim doświadczeniem. Mam tu na myśli praktyczne zastosowanie języka w życiu codziennym, wręcz niemożliwe do nauczenia się w auli uczelnianej. Czas studiów pomógł mi odbudować własne poczucie wartości, nabrać dystansu do różnych ”pseudoautorytetów”, które w początkowej fazie pobytu w Polsce miały duży negatywny wpływ na moje życie.

Czas teraźniejszy i nabranie dystansu do wszystkiego sprawia, że potrafię zdecydować, z kim chcę utrzymywać kontakty, a z kim nie. Nie staram się za wszelką siłę mieć dużego grona znajomych, a to, które posiadam, daje mi poczucie akceptacji, tak bardzo przecież każdemu potrzebne. Miejsce urodzenia też jest dla nich bez znaczenia, bo liczy się człowiek. Żał mi jedynie siedmiu lat zmarnowanych przez ludzi z uprzedzeniami. Często zastanawiam się nad cytatem: „*Mam dwie ojczyzny i obie nie moje*”- tak bardzo do mnie pasuje... czy kiedykolwiek poczuję się tu dobrze, czy każdy kolejny dzień to będzie walka o coś, co trudno nazwać w zetknięciu z nowymi ludźmi. A może społeczeństwo będzie lepiej wyedukowane i bardziej tolerancyjne?

Na zakończenie chciałam podziękować organizatorom za zaproszenie, gdyż możliwość wystąpienia była dla mnie dużym zaszczytem.